ROK II. STYCZEŃ — LUTY CENA 20 GR.

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ZACHODNICH ZIEM POLSKI



MŁODA MYŚL

W SERCA NASZE POWINIEN WRASTAĆ SILNY CZYNNIK SILNY KOŚCIEC IDEOWY —PAŃSTWO

Bydgoszcz — Brześć n.|B. — Chodzież — Chojnice — Chełmno — Czarnków— Gdynia — Gniezno — Grudziądz — Inowrocław — Jarocin — Kępno — Kościan — Krotoszyn — Leszno — Lida — Międzychód — Orłowe Pom. — Ostrów — Ostrzeszów — Pleszew — Poznań — Rawicz — Rogoźno — Śrem Środa — Toruń — Trzemeszno — Wągrówiec — Wolsztyn — Września — Żnin

Konta czekowe P. K. O. 208.044 — Wydawnictwo „MŁODEJ MYŚLI" i „Naszego Światka"
Czcionkami Drukarni Kupieckiej, Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 22, Telefon 1557.

W sobotę dnia 9-go lutego b. r. w auli Gimnazjum męskiego w Inowrocławiu

odbędzie się

MIĘDZYSZKOLNY BAL

„MŁODEJ MYŚLI"

Protektorat nad balem objęły lokalne Komitety Rodzicielskie

Dyrekcje poszczególnych szkół, do których „MŁODA MYŚL" dociera, prosimy o zezwolenie uczniom na wzięcie udziału w powyższym wieczorku.

Czytelniczki zaś i czytelników naszych uprzejmie zapraszamy

KOMITET ZABAWOWY

Początek o godz. 16-tej.

MŁODA MYŚL

ROK II. STYCZEŃ - LUTY 1935 NUMER 6-7



Pierwszemu Obywatelowi Rzplitej Prof. Ignacemu Mościckiemu życzy Redakcja z okazji Imienin dalszej, owocnej pracy w kierowaniu nawą państwową.

MIECZ. LEWANDOWSKI - kl. VIII.
Gimn. Inowrocław

Z okazji imienin

W dniu 1 lutego obchodzi kraj cały Święto Imienin Pierwszego Obywatela Polski Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, człowieka, którego życie było syntezą szarej, codziennej, lecz brzemiennej w owoce pracy dla dobra Państwa. Już w wczesnej młodości, przekazana testamentem dziadów, uczestników powstań narodowych, miłości ojczyzny, którą ówczesne społeczeństwo uważało za rzecz, pozbawioną realnej treści, stała się dla Niego dewizą życia. Głęboka i silna wiara, że to co było „szaleństwem teraźniejszości" stanie się rzeczywistością dnia jutrzejszego, wyniosła go na czoło tajnych organizacyj akademickich, których ideą przewodnią było odzyskanie niepodległości. Wywrotowa działalność zwróciła na Niego uwagę władz rosyjskich, które drogą represyj zmusiły Go do opuszczenia kraju.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Londyn...

Dom państwa Mościckich stał się ostoją życia polskiego na obczyźnie. Tu skupiała się elita działaczy niepodległościowych, by znaleźć schronisko przed prześladowaniami zaborców. J. Piłsudski, który ścigany przez żandarmów rosyjskich, często uciekać musiał za granicę i kilkakrotnie gościł u państwa Mościckich tak się wyraża: .. „dom ten był dla mnie jednem z przyjemnych odetchnień, które tem mi są droższe we wspomnieniach, że wewnętrzna, wysoka kultura gospodarzy, nabyta przez wychowanie prawie w jednakowych ze mną warunkach, przypominała mi nieraz, stracone już wówczas dla mnie życie w rodzinnem cieple".

— — — — — — — — — — — — — — — —

Szwajcarja..

Wytężona działalność na polu naukowem, której rezultatem są wynalazki światowej sławy, wyniosła Go na katedrę profesora chemji uniwersytetu we Fryburgu. Jednak w tym czasie, kiedy, dzięki swym fachowym kwalifikacjom, mile widziany był w najsławniejszych uniwersytetach Europy — myśli z utęsknieniem prof. Mościcki o powrocie do ojczyzny, pragnąc swój talent poświęcić pracy nad uprzemysłowieniem kraju. To też, gdy w roku 1912, powołany zostaje na stanowisko profesora Szkoły Politechnicznej we Lwowie, rzuca dotychczasowe stanowisko, przynoszące mu sławę i zaszczyty i wraca do ojczyzny.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Lwów...

Do pracy nad uprzemysłowieniem kraju zabiera się z młodzieńczym entuzjazmem. Sprowadza z Szwajcarji własne laboratorjum i ofiarowuje je powstającemu za jego inicjatywą Instytutowi Elektrotechnicznemu. W następnym etapie pracy realizuje budowę, według osobiście opracowanych metod, wielkiej fabryki „AZOT" w Borach.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Śląsk...

Większa część Śląska przypada Polsce. Do macierzy wracają ziemie, które pomimo nieustannych prób germanizacyjnych zawsze czuły i myślały po polsku. Wysoce uprzemysłowiony ten kraj miał stać się środkiem podniesienia katastrofalnego stanu naszej gospoparki powojennej. Jedną z najbardziej produktywnych fabryk była fabryka „Związków Azotowych" w Chorzowie. Nic dziwnego. Pracowali w niej najbardziej wykwalifikowani niemieccy inżynierowie, technicy, pracownicy. Jednak w dniu 3 lipca 1922 r. fabryka pustoszeje i Niemcy w pośpiesznem tępie usuwają swój personel fabryczny w tej myśli, że młode, niedoświadczone siły polskie nie potrafią wogóle uruchomić tak ważnego ośrodka przemysłu śląskiego. Do pracy tej, zdawaćby się mogło, przerastającej siły jednego człowieka zabrał się prof. Mościcki, mianowany przez rząd polski dyrektorem, z całą energją, zapatrzony „mit" polskich kominów fabrycznych. W przeciągu dwóch tygodni ta opustoszała i poczęści zniszczona przez Niemców fabryka ożywia się. A w kilka dni później wre w niej żywiołowa, pełna szczerego entuzjazmu praca. Zawiodły oczekiwania Niemców; fabryka nietylko nie upada, lecz nawet zwiększa z dnia na dzień produkcję azotniaku. Tak upadająca już fabryka, uruchomiona gigantycznym wysiłkiem dyr. Mościckiego, stała się żywym pomnikiem twórczej inicjatywy i genjuszu polskiego profesora.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Warszawa...

Zamach majowy Marszałka Piłsudskiego, dokonany pod hasłem uzdrowienia anormalnych stosunków wewnętrznych, stworzył nową orjętację polityczną i stał się punktem zwrotnym w ujmowaniu zagadnień państwowych, traktowanych dotychczas z wyraźną obojętnością. Zgromadzenie Narodowe wybiera prezydentem Józefa Piłsudskiego, lecz ten, ofiarowanej mu godności nie

przyjął. Powtórnie zebrane zgromadzenie absolutną większością głosów powołuje na stanowisko Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. W tej to żmudnej pracy, wymagającej wprost heroicznego samozaparcia własnej osobowości, podchodzi prof. Mościcki do zagadnień państwowych z żelazną konsekwentnością, usiłując skordynować tężyznę kulturalną i energję fizyczną całego społeczeństwa pod hasłem wielkiej idei — służenia jedynie i wyłącznie dobru Państwa. Dziś, oceniając z perspektywy minionych lat prawie dziewięcioletnie sterowanie nawą państwową oraz niezmiernie bogatą i wszechstronną działalność Prezydenta Rzplitej prof. Ignacego Mościckiego, chylimy przed Nim z głęboką czcią czoła.

ŚWIETLIK
Gimn. Rawicz

O zmianę psychiki...

„Tworzymy Nowe Rycerstwo...
...cnotami jego: bezinteresowna służba i odpowiedzialność".
(A. Skwarczyński — Wskazania)

Zanim kiedyś giermek mógł przypiąć sobie złote czy srebrne ostrogi rycerskie, ozdobę i insygnja swojej dzielności i dojrzałości — musiał wykazać się nieskazitelnem życiem i czynami.

Czynami...

Przed naszemi oczyma przesuwają się wielkie i historyczne wydarzenia: Polska, zgodnie z tradycją narodu o wiekowej kulturze, zajmuje mocarstwowe stanowisko i wysuwa się znowu na czoło państw świata. Na Polskę świat zaczyna patrzeć ze zdumieniem, nasza armja i nasze lotnictwo jest wzorem dla innych państw. Kierownicy naszej armji stają się coraz popularniejszymi osobistościami, a o Józefie Piłsudskim Marszałku Polski, w pismach zagranicznych pełno artykułów.

Czasy się zmieniają!

I znowu, jak kiedyś w zamierzchłej historji Polska była wielkim obozem rycerzy, którzy prawicą swą bronili granic ziemi ojców swoich i krew wylewali w obronie chrześcijaństwa, tak i teraz niech nie braknie w Polsce rycerzy czynu, którzyby pokazali i zadokumentowali światu, że Polska żyje i działa.

Takim prawdziwym obywatelem Polski będzie ten, kto na wytkniętym posterunku siebie samego odda w służbę. Takim obywatelem jest Żwirko i Wigura i Bajan, jest nim i minister Beck, takim obywatelem będzie robotnik, który, brukując ulicę, zda sobie sprawę, że robi to dla ludzkości, dla państwa i dlatego w pracę swą wkłada całą duszę i skupia cały swój wysiłek nietylko fizyczny, ale nawet i umysłowy.

Polacy muszą się przeobrazić w jedną wielką społeczność, aby ich wielkie wyczyny nie były udziałem wysiłku woli jednostki, czy garstki „szaleńców", lecz ugruntowane zostały wolą szarych mas społeczeństwa, zdających sobie sprawę ze swoich powinności względem państwa, ze swoich obowiązków względem społeczeństwa.

Przeobraźmy się w rycerzy posłusznych nowemu Wodzowi, aby dla obcych państw Polska nie była zlepkiem mniejszości, czy partyj politycznych, lecz jedną, wielką masą równomyślących obywateli, przed którą w podziwie obce mocarstwa schylałyby głowy.

Nie można się dziwić starszemu społeczeństwu, które traktuje państwo jako rzecz obcą, jako interes: rzecz przyzwyczajania z okresu zaborów, kiedy państwo uważano za żandarma, za znienawidzoną władzę. Kiedyś uważano za bohaterstwo oszukać skarb zaborczy, a odbić żandarmowi złoczyńcę uważano za obowiązek społeczny.

W tym wypadku bierzmy przykład z Anglików, dla których policjant jest uosobieniem władzy i państwa, przedstawicielem porządku i ładu. Starsze społeczeństwo już nie pozwoli się zmienić; natomiast my, młodzi musimy zwrócić baczną uwagę, aby nie popaść w te same błędy i te same wady.

My, młodzi, musimy pamiętać, że państwo — to my!

I my musimy wykreślić z naszego słownika „żądamy", a powiedzieć za ś. p. A. Skwarczyńskim „pracujemy".

A kiedy przyszłe społeczeństwo tak będzie patrzyło na zagadnienie pracy dla Państwa, pod takim kątem widzenia będzie się wychowywało, wtedy Polska znowu będzie wielkim obozem rycerzy czynu, a udziałem Jej znowu będą Grunwaldy i Wiednie.

„Igś“ Ino

Karnawał...

I znowu karnawał
rozkwitnie confettim,
długiemi jak smugi serpentyn wstęgami.
Zabłysną reflektorzy
i srebrne kinkiety — —
Evoe Bakhe! Panujże nad nami!
Tangiem się w sali
rozełka melodja...
Ktoś się roześmieje, ktoś będzie się smucić!
Karnawał to życia
naszego parodja.
Innych raduje, a nas znowu smuci — — —
Matki jak dawniej
przyprowadzą córki...
(przywiędłe wiekiem, szukające męża —)
I znowu w gęstych
serpentynach sznurków
będą „lwy“, serca niewieście zwyciężać:
Ulica jak zwykle
umyje się deszczem...
Przed bramą czekać będą rzędy samochodów
— — — — — — — — — — — —
Melodja tanga
wzbudza w nas dreszcze, —
jak wiatr u człowieka, mrącego od chłodu — —
Świt jak co roku
pogasi kinkiety,
przyjaśni kolor na ustach wiśniowych.
— — — — — — — — — — —
Karnawał jest wesoły
jak ze wsi kobiety
— ale banalny — jak „lwy salonowe“.

DOMŻALSKI JAN
Gimn. Inowrocław kl. VIII.

S. O. S. — na rynku?

(w związku z artykułami dyskusyjnemi w nr. 4 i 5 M. M.)

Na artykule tym zamykamy dyskusję. Redakcja.

Zagadnienia filmu i teatru dla młodzieży przechodzą obecnie pierwszą fazę swego rozwoju. Wyniki, które można zauważyć, są oczywiście bardzo względne i w zupełności zależne od indywidualnego sądu tych, których interesują.

Wysuwam kwestję filmu. — Czy kino ma być czynnikiem uzupełniającym nasz tzw. światopogląd, lub zamiłowania artystyczne, czy też pójście do kina należy traktować jako rozrywkę? Na pytanie to usiłują odpowiedzieć kol. W. i Z. Przy rozwiązaniu problemu dyskusyjnego wogóle, mam zamiar zwrócić uwagę na czynniki dotychczas pominięte.

Prawdopodobnie bez zastrzeżeń zgodzimy się na to, że między teorją, a tzw. praktyką zachodzą bardzo poważne różnice. Nietrudno zauważyć w artykule kol. W., zwłaszcza w kwestjach do-

---

OD REDAKCJI.

Drukujemy dwa listy z „Daru Pomorza“. Pierwszy kol. Brzostka jest uzupełnieniem listu wydrukowanego w poprzednim numerze, drugi kol. Sudolskiego jest dalszym ciągiem pierwszego i obrazuje nam przygody. „Daru Pomorza“ aż do wyjścia z kanału panamskiego

* * *

„Dar Pomorza“ 10. XII. 1934 r.

Drogi Redaktorze!

Koło brzegów Hiszpanji weszliśmy w passat. Klimat coraz cieplejszy, słońce coraz silniej grzeje, można się opalać (a u was?). Żagli nie potrzeba ruszać po kilka dni, bo wiatr stały i niezmiennego kierunku. Trapi mnie tu jedna rzecz, która niejednemuby w kraju sprawiła przyjemność. Otóż codziennie do śniadania dostajemy pomarańcze, których teraz nie znoszę, tak mi obrzydły. Oddałbym z wielką przyjemnością pięć pomarańczy za jedno nasze polskie jabłko. Pozatem czuję się w ciepłym klimacie zupełnie dobrze. Chciałbym tu wspomnieć o „Merkatorze“, belgijskim statku szkolnym, który chciał nas doścignąć przed Kanarami, co mu się jednak nie powiodło. „Merkator“ to bardzo ładny trzyletni trójmasztowiec, mniejszy od „Daru Pomorza“, zbudowany luksusowo, niczem jacht. Przyjmują tam na naukę od czternastu lat, a sama nauka trwa lat siedem. Płynie on teraz do Honolulu i zaraz wraca. Gdy jednego razu miałem służbę nocną na „oku“ (w nocy jest tylko służba przy sterze i na „oku“, t. j. na dziobie okrętu), zapaliło się nagle o sto - pięćdziesiąt metrów przed nami światło czerwone i białe. Sądziłem już, że nadziejemy się na jakiś nieznany statek, ale ten szczęśliwie przeszedł przed samym dzio-

tyczących kina, pewną jakgdyby nieznajomość warunków materjalnych powstawania filmu, które — niestety — są równie ważne jak samo zagadnienie. Przecież, kolego, producentem filmu nie jest ani szkoła, ani nikt inny, lecz tylko przeważnie prywatne przedsiębiorstwo, któremu zależy nietylko na wartości, ale i... na kasie. Pominąwszy jednak to, gdyż znalazłyby się może i jakieś fundusze etc., wyłania się nowa kwestja: kto pójdzie zobaczyć ten film? Oczywiście młodzież — i to szkolna, lub pozaszkolna (?). A teraz — w warunkach uczniowskich i nieuczniowskich pozycja wydatków ściśle osobistych jest przeważnie obwarowana zobowiązaniami, może nawet bardziej niż Bastylja, aczkolwiek w tem miejscu kol. Wiski będzie próbował mnie pocieszyć, że i ją zdobyto. Oczywiście — puste nie może bronić próżnego. — Absolutnie nie jestem zdecydowanym materjalistą, ale sprawy takiej natury same się narzucają. W abstrahowaniu pojęć zasadniczych, kolego Wiski, trzeba koniecznie liczyć się z możliwościami przystosowania ich w potocznem życiu. Bo chyba o co innego nam nie chodzi. A z drugiej strony — czy kol. W. nie sądzi, że pełne zrozumienie zagadnienia przeprowadzonego w filmie nie wymaga przygotowania samego widza? Czy kol. sądzi, że gotowym materjałem będzie uczeń kl. V czy VI-tej, którego „podstawową" (czyt. pozakulisową) lekturą jest Pitigrilli, albo inne głupie bajki? Trzeba więc zacząć od czegoś innego...

A teatr? — Kol. W. wyraził — może celowo — zbyt krańcowy sąd i dlatego kol. Ziemski słusznie pisze o normalnym stanie. Chociaż... Niedawno przed mikrofonem R. P. przemawiał dyrektor jednego z teatrów warszawskich. Między innemi stwierdził to, że publika dzisiaj chciałaby wszystkie poważne sztuki przegrupować do form... operetki. Chodzi o lekką formę i minimum wysiłku ze strony audytorjum w kierunku zrozumienia sztuki. — Osobiście sądzę, że ta publika, to coś w rodzaju „ostatniej brygady" Mostowicza, która przeminie. Ale w każdym bądź razie stwierdzono objaw. My znowu wiemy, że znacznie korzystniej jest zapobiegać chorobie, niż ją leczyć, gdy się rozwinie.

Trzeba więc zacząć od czegoś innego... Mam na myśli naturalnie — młodzież. Czy tam czegoś nie brak? Bynajmniej nie jestem pesymistą, ale niekiedy przyznać trzeba, że jest bardzo trudno dostrzec jakieś chociaż aspiracje ku „wyżynom". Pominąwszy wszystkie teorje, „werbalizm", najbardziej dogodne warunki „eksploatacji zagadnień", jeśli nie będzie zrozumienia w szerokich warstwach młodzieży samej, to wtedy trzeba będzie na naszym rynku kulturalnym wypisać wielkie S. O. S. — „Save our souls" będziemy wołali jednak wtedy, gdy faktycznie będzie źle! Bo jak „wygląda" nasza młodzież? Nie mówiliśmy jeszcze o młodzieży... żeńskiej. Nastrajam się optymistycznie i twierdzę, że zniknie, albo już znika typ uczenicy, której ulubionem zajęciem jest pisanie na tematy np. „Piękna kobieta (sic) nie powinna chodzić szybko" itp., znika typ „sztubaczki", której do przesady imponują „ekscentryczne" znajomości (koniecznie z porucznikami). Trącące spóźnioną emancypacją i dziewczęco-naiwne są również „kluby" palenia papierosów, albo zatruwania się nikotyną!

A u młodzieży „męskiej", obok przesady i naiwnego patrzenia na świat przez... szyby samochodu (vide „Migawki" nr. 5 M. M.) jest wielki

---

bem. Często zdarzają się właśnie w ten sposób zderzenia, gdyż statki idą bez świateł, zapóźno zapalając lampy ostrzegawcze. Siedemnastego października wpłynęliśmy do Santa - Cruz. Wyspy są bardzo ładne. Gdy się do nich dopływa widać najpierw olbrzymią ścianę skalną, wyrastającą wprost z morza. Potem, w miarę zbliżania się można odróżnić miasto, wille, ogrody, winnice i bardzo wąskie szosy asfaltowe. Samo miasto leży pod wielką górą, której wierzchołek ginie w chmurach, a port odznacza się małemi rozmiarami. Góry, wysokie na 3700 m, niżej, gdzie tylko można coś zasiać uprawiane, wyżej są nagie i poszarpane, a od strony morza pionowo schodzące w jego głębie. Skąpe pola uprawia się tarasami, oddzielonemi od siebie murem, by zatrzymywać wodę, gdyż deszcze są tu rzadkie choć ulewne. Z powodu braku naturalnych zbiorników wody słodkiej (jezior), wykorzystuje się ulewność deszczów, budując wielkie zbiorniki sztuczne, w których gromadzi się wodę na „zapas". Santa - Cruz wygląda bardzo malowniczo (ze swemi domami, malowanemi w różne kolory i o płaskich dachach) na tle niebieskiego morza i nieba, gór i zieleni palm. Jest tu bardzo gorąco i tylko morze łagodzi klimat, będący pod wpływem niedalekiej Sahary. Pomimo tego nie pozwalano nam się kąpać, bo zjawiają się już tutaj rekiny. Pomimo możliwości zjawienia się tych potworów, podjeżdżają do statków mali chłopcy i wyciągają z wody rzucane im monety. Są oni dobrymi nurkami, ale kiepskimi okazują się pływakami. Na jakiekolwiek hasło bliskości rekina szybko opuszczają wodę, chroniąc się na lądzie czy statku. Całe

optymizm — jak pisze kol. Z. — który wszystkich „zgorzkniałych" pobudza do pracy. — To wszystko trzeba wykorzystać. Aspiracje artystyczne wymagają umiejętnego prowadzenia. Zasadą ich wyrabiania przed filmem i teatrem musi być literatura. Tzw. „czytanie" musi się podnieść, aby można marzyć o „powodzeniu" filmów i sztuk teatralnych w pomyśle (zreformowanym) kol. Wiskiego. Zresztą kwestja teatru jest dzisiaj bardziej otwarta, niż sprawa kina. Nie mamy wybitnych twórców współczesnych sztuki teatralnej. Bo „podziemne" teatry Warszawy długo będą musiały pracować nad stworzeniem wytycznych artystycznych. — Jednak nie my, kolego Wiski i Ziemski, oraz wszyscy ci, których zagadnienie to interesuje ze stanowiska młodzieży szkolnej — doczekamy się zrealizowania naszych.. marzeń.

Bo — prochy są, ale iskry (jak narazie) brak!

WITOLD DEGLER Kl. VII.
P. G. K. Bydgoszcz

Mróz.

Szklane dzwonki w uszach kąśliwie dzwonią,
Skórę szczypią i kłują iskrzące szpilki,
Jakiś ciężar głowę gniecie od skroni do skroni,
Aż się na czole brózdy marszczą — jak rylcem..

Pod stopami śnieg zmarzły — skrzyp, skrzyp,—
Ostra muzyka sykiem przecina ściętą, martwą [przestrzeń,
A echo oddechów kwiatami przymarzło do szyb
Lodowy surogat westchnień...

Powietrzem sypkiem, szklistem i kruchem
Sypie się z nieba śnieżne próchno.
Zwolna zsiniałe ręce i policzki puchną,
Śnieg się przylepia do zdrętwiałej twarzy.

W oczach wirują łzy wściekłe, kłujące...
Coś się tak roi, kręci, zdaje się i marzy...
Jakiś żar, płomień głową buchający —
To mróz, do białości rozgrzany, piecze i parzy!

Trzeba tylko ręce wyciągnąć, wyprężyć,—
Zastygnąć, zmartwieć w wygięty kształt grozy:
Jak drzewo sztywne — ręce rozgałęzić
W lodzie powietrza — martwy posąg mrozu...

Kanary to miejscowość zdrowotna, wielu więc tu cudzoziemców, szczególnie Niemców, którzy korzystają z regularnie kursujących niemieckich statków pasażerskich. Zrobiliśmy wycieczkę samochodem w głąb wyspy. Ludzie tu opaleni i podobno leniwi. Zwierząt domowych bardzo mało. Spostrzegamy tylko kozy i osły. Te ostatnie używane są pod wierzch. Nadzwyczaj śmiesznie wygląda chłop, siedzący poważnie na ośle i nogami odpychający się od ziemi. Byliśmy także w ogrodzie botanicznym, ślicznie urządzonym, pełnym roślin tropikalnych. Godną uwagi jest tu nadzwyczajna taniość, na co głównie wpływa to, że wyspy są bezcłowe. Banany kupuje się tu, jak u nas ziemniaki. Za 10 gr. dostanie się ich ze trzydzieści sztuk. Jedzenie banana na ulicy jest uważane za nadzwyczaj nieprzyzwoite. Bardzo tanie jest tu także wino i kokosy, które są jednym z najgłówniejszych produktów spożywczych.

21 odpływamy do Haiti, gdzie będziemy za miesiąc. Dalszym etapem Panama, skąd napiszę następny list.

WACŁAW BRZOSTEK

Drogi Redaktorze!

Po wysłaniu, a raczej po napisaniu ostatniego z mych listów, ujrzeliśmy Wyspy Kanaryjskie na horyzoncie, ale że to było wieczorem, więc dobijamy do portu na drugi dzień rano. Dłuższy czas stoimy bez komunikacji z lądem, bo formalności portowe nie są załatwione. Około południa odwiedzają nasz statek dygnitarze miejscowi. Między nimi znajduje się dowódca wojsk hiszpańskich na

Problemy

STANISŁAW SCHEDLIN

„Naród ma tylko prawo być jako Państwo"
St. Wyspiański
„Byt narodu bez Państwa jest kalectwem"
„Czynną postacią Narodu jest tylko Państwo"
A. Skwarczyński

Omawiając na łamach „Młodej Myśli" ideologiczne podstawy światopoglądu młodzieży polskiej, trzeba zająć się zagadnieniami, które, będąc, punktem wyjścia naszej ideologji, stały się środkiem walki dla tych, którzy w swej zgnuśniałej opozycyjności wobec naszego Państwa starają się podważyć pracę tych Polaków, którzy za cel swej patrjotycznej działalności postawili sobie dobro i potęgę Polski. Każdy obywatel musi wiedzieć co to jest naród, co ojczyzna, a co państwo, przeciwstawić się tym, którzy pod płaszczykiem „narodu" chcą osłabić naszą potęgę państwową i doprowadzić Polskę do anarchji, w jakiej znajdowała się przed zamachem majowym 26 r. Nie chcemy w Polsce prywaty i roboty partyjno-„narodowej", przeciwnej z polską racją stanu. My chcemy Polski potężnej, która będzie mogła stać się wzorem dla innych narodów.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wspólna przeszłość dziejowa, oparta na stałem zmaganiu się o byt, wspólny język, wspólne zwyczaje i obyczaje, wspólni bohaterowie i ich zasługi, wspólna praca i walka w teraźniejszości, pochodzenie z tych samych okręgów ziemi oraz wspólne oblicze duchowe, łączy cały szereg jednostek, grup, w pewną asocjację społeczną określoną przez nazwę - naród. Narodem można też nazwać, organizację psychiczną, opartą o tradycję. Podstawiając do definicyj tych polskie pierwiastki, otrzymamy skrystalizowane pojęcie naszego narodu. Dalej tą część ziemi, na której zamieszkiwali ojcowie nasi i na której my obecnie żyjemy, z całem swem bogactwem naturalnem i wszelkiemi zabytkami, która nas żywi swemi płodami, urabia nasze ciało i wywiera wpływ na nasz umysł i wartości duchowe, nazywamy - Ojczyzną. Ona łączy wszystkie przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenie w jedną całość. Dodając do definicyj określających pojęcie narodu, wartości materjalne i twórcze, otrzymamy pełną wartość określenia — ojczyzna. Jest to zarys tego, co nazywamy organizacją, lecz bez jej specyficznych własności, dopiero po dłuższej pracy narodu nad swym rozwojem duchowym oraz nad wzbogacaniem ojczyzny, może się ona przeistoczyć w organizację, którą nazywamy — państwem. Państwo, więc powstało drogą ewolucji narodu, lub często kilku narodów przeważnie pokrewnych. Państwo jest ustrojem ludzi osiadłych na jednem terytorjum, podlegających jednej władzy najwyższej, która stoi nad nimi i nad ich związkami. Państwo, tworząc najwyższą i najdoskonalszą formę organizacyjną życia społecznego — narodowego, umożliwiając produktywne prowadzenie tego życia, zapewnia społeczeństwu stały rozwój w wszelkich dziedzinach życia zbiorowego, a wolę swą wyraża przez prawo tak zw. państwowe, które stosuje się do całego społeczeństwa, pod którego miano podciągamy wszystkich członków państwa czyli obywateli.

Tenerifie, zdaje się kawalerji w kapitalnym hełmie (z wyglądu do patelni podobnym). W Santa-Cruz stoimy na kotwicy całe pięć dni. W tym czasie zwiedziliśmy „gruntownie" miasto i częściowo okolicę, a także i wyspy Tenerify. Na Tenerifach znajduje się najpiękniejsza dolina świata. Co za widok! Przed nami szmaragdowe wgłębienie z błękitną wstężystą rzeką. Gaje palm daktylowych przyciemniają domki kremowej barwy. Wszystko to zabawki o żywym kolorze. Przecudna, bajeczna sielanka — pełna słońca. A u was? — Mróz śniegi... Zwiedzamy Tenerify. Żałuj czytelniku, że nie oglądasz tych cudów. Z morza wyrastają prawdziwe góry skaliste — wysepki. Najwyższy szczyt dorównuje naszym kochanym Tatrom. Lecz obok prahistorycznej piękności, pełnej egzotyzmu, mamy prawdziwą kulturę zachodnio-europejską. Szerokie autostrady wiją się na wszystkich wysokościach. Szoferzy biorą pysznie ostre wiraże, robiąc na godzinę pełną 100-tkę. Ciężko nam porozumieć się z hiszpańskiemi wyspiarzami, ale jakoś idzie. Nie wyobrażacie sobie, jakie są tanie owoce na tej wyspie. Z Santa-Cruz udajemy się w dalszą drogę. W międzyczasie rozpoczynamy roboty linowe, jak: smołowanie stalowych, malowanie, zakładanie wiblinek (linek w drabinkach) i zmienianie lin. Zapomniałbym zupełnie o „Merkatorze", o którym poprzednio pisałem. Przybył on o 2 dni później od nas i stał 1-ną dobę. Z Santa-Cruz wyjechał do Martiniki. My natomiast wyruszamy do San Domingo na Haiti. Jedziemy już około tygodnia. Znowu jak poprzednio ukazały nam się szczyty gór potężnych, sięgających nawet do 2.000 m. Zawijamy na jeden

W życiu społeczeństwa zorganizowanego w Państwie pojawia się całokształt zagadnień społeczno-państwowych, odgrywających w tem życiu ważną rolę. Spośród tych należy wyróżnić dziedziny: gospodarczą, polityczną, kultaralną i wychowawczą. Teraz możemy definitywnie roztrzygnąć, czy naród jest wyższy od państwa, jak to wolą niektórzy, czy, opierając się na postulacie naprawdę lepszej przyszłości narodu potwierdzić wyższość państwa, jako ideału, do którego każdy naród dąży. W roztrzyganiu tych zagadnień stwierdzimy, że jedynie w dziedzinie kulturalnej naród może być grupą najwyższą, gdyż rozwój jej jest niezależny od administracji państwowej i jedynie brakiem tych form organizacyjnych odróżnia się one od innych dziedzin. Jednak i tutaj naród, chcąc zapewnić swej kulturze jak największy rozkwit, musi się oprzeć o siłę zorganizowaną i dlatego dąży do urzeczywistnienia się w państwie. Państwo praworządne, będąc motorem dostarczającym społeczeństwu energji kierunkowej, pomaga budować mu jego kulturę. Stawianie jednak narodu ponad państwo w dziedzinach politycznej, gospodarczej, wychowawczej i innych, jest szkodliwym absurdem dla narodu, usymbolizowanego w państwie, a zwłaszcza w Polsce, posiadającej kilka miljonów mniejszości narodowych.

Państwo jest powołane do koordynowania interesów gospodarczych społeczeństwa, posiada bowiem całą aparaturę administracyjną, która w tych wypadkach jest konieczną. Tak samo zagadnieniami politycznemi jest zdolne operować tylko państwo i to jest jego rola zasadnicza. Ono może w społeczeństwie zaprowadzić ład i porządek, chroniąc je wewnątrz od anarchji, broniąc przed nadużyciami w najszerszem tego słowa znaczeniu, a przez wojsko i dyplomację chronić przed zakusami wroga. Państwo też musi wychować sobie społeczeństwo, niwelować ujemne wpływy partyj, których demagogiczne hasła wywołują szkodliwe fermenty. Państwo więc jako arbiter, kierując wszystkiemi grupami kulturalnemi w niem zakumulowanemi, musi przez wspólny właśnie kościec wychowawczy, łączyć wszystkie grupy w jedną całość i prowadzić do tworzenia dynamiki mocarstwowości.

Naród więc jako Państwo może dopiero żyć i rozwijać się i działać. W naszem polskiem pojęciu państwo jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli, jest organem, dzięki któremu naród kształtuje i wypełnia swą misję dziejową, łączącą go z innemi narodami, by przy współpracy i współzawodnictwie umożliwić zdobywanie coraz nowszych i doskonalszych form życia i twórczości.

W. DEGLER
P. G. K. Bydgoszcz.

Fragment zimowy.

Ziemia nakryła się śnieżnym obrusem,
Jakby na jakie święto uroczyste, —
Cisza na ziemię spływa Jezusem...
Świat cichy i biały jest wszystek,
Tylko się chaty tulą do śniegu i dymią prosto do nieba —
Jak na obrusie te ciepłe wiejskie bochny chleba.

---

do portu Mindelli. Jest to murzyńska, brzydka osada z kilkoma murowanemi budynkami, jak: kościół, poczta i szpital. Wszędzie brud i knajpy. Czarni na łódkach oglądają nasz „Dar Pomorza" i wciskają nam do rąk pomarańcze i inne drobiazgi egzotyczne. Niedługo też „wiejemy" dalej. Odstępujemy znowu od trasy. Płyniemy przeszło dwa tygodnie. Czas uchodził nam na pracy przy wachtach, wykładach i podwachtach. Oprócz tego uczymy się. Niedzielę spędzamy na śpiewach, przy gramofonie, harmonji i t. d. Rano odprawia nasz kapelan statkowy polową Mszę św. Zdarza się czasem przegląd szafek i sprzętów rozmaitych. Potem wolne! Ale... Od czasu do czasu mamy jeszcze jakieś rozrywki, jak spuszczanie szalupy, pożar na okręcie!. Tymczasem po długich wesołościach i gorączkowych oglądaniach map przybywamy do Fort'he France. Wyspa ta posiadała kiedyś wulkaniczne czynne kratery które dotąd już zamilkły. Dymi jeszcze czupryna jednego o romantycznem nazwisku „M. Pelain". Jest on teraz zupełnie nieczynny. W roku jednak 1902 zniszczył całe miasto. S. Pedro, bluzgając ognistą lawą. Z oszalałej z bólu i strachu tłuszczy ocalało tylko 2 ludzi. Zwiedzaliśmy tylko Fort de France i zrobiliśmy małą wycieczkę szalupami pod żaglami na drugi brzeg zatoki. Wszędzie panuje język francuski. Choć miasto jest zamieszkałe przez mulatów i murzynów w większości, to jednak oświata stoi bardzo wysoko. Na każdym kroku można zauważyć wielką czystość ulic i budynków. Oczy z zachwytem spoczywają na szkołach o nowoczesnych liniach. Analfabetów się wcale nie spotyka. Samo miasto bardzo ciekawe i ory-

KRZYSKI kl. VII.
gimn. Bergera Poznań

Szczęście to wogóle głupia rzecz.

Szczęście to wogóle głupia rzecz, naprawdę głupia. I na to nie mógł poradzić sam pan Kwikałko. Był pod tym względem zupełnie bezsilny. A jednak pragnął tego szczęścia. Uwziął się straszliwie i grał oczywiście na... loterji. I poco? Też pytanie — aby wygrać. Ludziska jak ludziska, tu i ówdzie potakiwali na widok Kwikałki, a niejeden to i po czole się popukał i splunął, „stary dziwak". Tak! Kwikałko był dziwakiem. Już od dawna grał i grał uparcie na loterji. Lecz szczęście to głupia rzecz... Zresztą był starym kawalerem, ze zasadami i jak każdy tego rodzaju typ pozwalał sobie na jakieś maniactwo. I co mu zostało na świecie? Krewnych Bogu dzięki nie posiadał, żenić się jakoś nie chciał, jako że z natury był tchórzliwy a przyjaciół nie uznawał. W ten sposób prowadził życie samotnika i łudził się z dnia na dzień, że wreszcie wygra i... psiakrew musi wygrać. A wtedy ho! ho!

Wieczór. Stancyjka na 3-ciem piętrze. Mroki pełzają leniwie po połamanych gratach starokawalerskiego pokoju. W wytartym fotelu siedzi skulona postać. To pan Kwikałko. Marszczy się chrząka, zgrzyta zębami, mruczy, powtarza bezładne wyrazy, że warto posłuchać. Boże, może jednak wygram... Toż będzie życie! Natychmiast skończę z tem piekielnem biurem. Kupię sobie... hm tu warto się zastanowić! Może radio... ale nie, to za droga rzecz... za droga? Będziesz miał miljon cały miljon. Może by jednak coś tańszego. Ach!... cygarka będą... a jakże! Miękki fotelik, Codzień wstąpię pod „Gwiazdę", zegarek będzie za 20 zł... Chleb z prawdziwem masłem, Kap! łza... kap... łza. To nic... głupie wzruszenie. Tak długo już czekam... Płyną chwile. Kwikałko zachmurzył się mocniej, potem wstał, potem spojrzał dziko dokoła, potem zacisnął pieści. — Psiakr... muszę! Nazajutrz Kwikałko wstał chmurny, jak dzień listopadowy za oknem. Miał oczy czerwone od niewyspania, klął paskudnie na cały świat na loterję, na dyrektora, na biuro. Nie mógł zapanować nad sobą, siadając do swojego urzędniczego stołu. Nagle! Uśmiech. Grymaśne skrzywienie warg wyprostowało się z błogością. Kwikałka oniemiał ze wzruszenia. Zaczął gładzić z rozkoszą nadesłane losy loterji państwowej, które zamówił niedawno. Całe dwie ćwiartki. Był już szczęśliwy. Lecz nowa niespodzianka.

Puk! puk! Dzień dobry! Kwikałko zbladł z dzikiego wzruszenia jak płótno. Dyr... re... ktor we własnej osobie. Z miejsca przysadkowaty pulchny dyrektor zasypał go lawiną słów. Ale! Ale! Coś mi pan za blady. Może pan chory ? A szkoda, Ja to mam dla pana nowinę ale... mam obawę że może się pan zbyt wzruszyć!

— Jestem zdrów ale tylko... jeśli... zresztą... bąkał Kwikałko szkoda, bo chciałem... no dowidzenia! Nie spieszy się zresztą! Do... widze,.. nia!

---

ginalne, a osobliwie domostwa. Każdy dom jest zajęty przez składy wszelkiego rodzaju. A co najciekawsze, że u rzeźnika można kupić elegancki kapelusz. W składzie każdym znajduje się maszyna do szycia.

Wyjdźmy choć na chwilę za miasto. Co za wspaniały egzotyzm. W cieniu palm kokosowych drzemią w upale słonecznym przysadziste, domki, sklecone z tyciny i palów. Wchodzę z towarzyszami do środka. Czarny murzyn niespokojnie spogląda na gromadkę młodych marynarzy, ale pocieszony frankiem ze słowami „merci" kładzie się spokojnie na łóżko.

Domeczek składa się z 2 izb. W jednej znajduje się olbrzymie łóżko, na którem wyleguje cała rodzina. Na ścianie mała półeczka z figurą Matki Boskiej. Druga izba jest zajęta przez stół, otoczony ubogiemy stolikami. Na półkach prymitywne naczenia gliniane. Obok chaty chlewik z siatki z uwiązanym za nogę prosiakiem. Kilka wywyłysiałych psów dopełnia całość. Przed chatą beczka ze słodką wodą i kilka palm. Z boku szopa na narzędzie. Tak wygląda cała murzyńska posiadłość. W tutejszym porcie Fort de France zjechały się trzy statki szkolne: polski „Dar Pomorza", belgijski „Merkator" oba żaglowe pierwszy fregata, drugi szkuter bryk i francuski statek marynarki wojennej kolonjalnej-parowiec (nazwy jednak nie pamiętam.) „Merkator" z którym robiemy wyścigi do Hawai, przybył o jeden dzień wcześniej od nas na Martinikę, ale jechał on wprost ze Santa-Cruz. My natomiast straciliśmy dużo,

Bogu dzięki, że wyszedł. Odetchnął z ulgą. W głowie mu szumiało, ręce latały jak w febrze. (Ma nowe losy! Nowe!).

Tego dnia, po pracy błąkał się długo po ulicach. Gdy wrócił do siebie, by zacząć ze sobą tajną obradę, był zupełnie szczęśliwy. Długo w noc, znowu gaworzył, mruczał o szczęściu... o świeżem ubraniu... ciepłych kaloszach... Od tego czasu minęło kilka długich jak wieczność tygodni. Kwikałko rozpaczał. Nie było jeszcze radja, fotelu ani nawet cygara... Koledzy w biurze dziwili się wyglądowi Kwikałki. Schudł jak szczapa, postarzał się o kilka lat, zżółkł jak wosk. Nie śmieli jednak z niego pokpiwać! Raczej litowali się nad chuderlawym dziwakiem.

Dni płynęły znowu monotonnie równe jak paciorki różańca. Kilka dni przed „pierwszym" wracał Kwikałko do domu we większem jeszcze przygnębieniu! Na co te dzieci się tak śmieją! Albo te wróble skaczą, ćwierkują jak zwarjowane. Wszystko go drażniło. Wdrapał się z wysiłkiem na wysokie schody i z przyzwyczajenia spojrzał na pustą zwykle skrzynkę pocztową. List. Biały, prawdziwy list. Wyjął go drżącemi palcami. Wszedł do pokoiku, rozerwał kopertę i zaczał czytać. „Od p. Dyrektora", wyrwało mu się z ust! List brzmiał następująco:

Panie Kwikałko;

Zaszły wypadki dotyczące pańskiego losu. Proszę się stawić jutro do mojego gabinetu.

Piwochlarski, (—) dyrektor

Kwikałko skamieniał:

— Dziś piątek... wyszło mu z gardła coś podobnego do głosu

— Dymisja... szepnęły blade wargi.

— A tyle wymarzyłem... szczęścia.

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz listowy nie mógł dopukać się do drzwi Kwikałki, spieszył się mu donieść o wielkiem szczęściu. Wygrał! Napewno wygrał. Był miljonerem. Kwikałko nie otwierał. Zaniepokoiło listonosza, tak, że przywołał ślusarza. Wyważyli z wielkim wysiłkiem drzwi.

— Kwikałko dyndał na lampie...

— — — — — — — — — — — —

W biurze wściekał się dyrektor:

— A to warjat! Chciałem go uczynić kasjerem i tak skończył.

A. K. Szkoła wydziałowa żeńska
Ino

Kobiety w walce o byt.

(Artykuł dyskusyjny)

Doceniajac ważnosć, niżej poruszanego zagadnienia, które dla kobiet współczesnych jest poprostu kwestją bytu, prosimy nasze czytelniczki o szczere wypowiedzenie się na ten temat.

Redakcja

Kwestja, o której piszę bynajmniej nie jest nową. Jest starą zawsze nader aktualną i wielkiej wagi, bolączką ciągłą zarówno kobiety jak i mężczyzny.

Kiedy podczas wojny zabrakło w kraju rąk i umysłów męskich do pracy wewnątrz państwa, wtedy chętnie i masowo zaczęto przyjmować ko-

---

jadąc na wyspy Zielonego Przylądka. Mamy jednak nadzieję, że dzięki świetnym dla nas wiatrom weźniemy go już w drodze do Coloni.

Po trzech dniach postoju na Martinice ruszamy dalej. (t. j. 15. XI. 1934.) Ruszyliśmy w nocy Jedziemy obecnie baksztagiem na Haiti, aby odebrać pocztę, więc prawdopodobnie zatrzymamy się tylko kilka godzin. Zaraz po wyjeździe z Martiniki na drugi dzień otrzymujemy depeszę od gubernatora jednej z wysp archipelagu Małych Antyli z zaproszeniem do siebie. Niestety jesteśmy zmuszeni odmówić, bo wyspa ta znajduje się bądź co bądź o 400 mil na prawo od naszego kursu, a my i tak jesteśmy opóźnieni o jakie 2 tygodnie. Na zakończenie chciałbym zawiadomić redakcję, iż u nas na statku znajduje się kilku członków „Straży Przedniej" z różnych okolic Polski. Często też prowadzimy ciekawe dyskusje na temat pracy w naszej „Straży". Wszyscy razem ze mną załączają pozdrowienia dla członków „Straży" w kraju.

Na zakończenie zasyłam czytelnikom „Młodej Myśli" szereg pozdrowień.

JANUSZ SUDOLSKI

Wynik konkursu p. t. „Sąd czytelników o Młodej Myśli" z braku miejsca podamy w numerze następnym

Redakcja

biety do zajęć, do fabryk, do urzędów i do biur, aby zapełnić luki. Okazało się, że kobiety potrafią pracować wydajnie, no i — tanio.

Pracuje kobieta i dziś. Nie emancypacja, i nie brak mężczyzn — jest tego powodem. Kobieta dziś pracuje, bo walczy o byt. Kto jest w walce tej odważniejszy i większe osiąga sukcesy kobieta, — czy mężczyzna? Na pytanie to trudno odpowiedzić, gdyż wartości intelektualne nie są wyłącznym przywilejem jednej i tej samej płci. Mimo to rok rocznie podejmowana jest redukcja właśnie kobiet, jako elementu, który zabiera pracę i zarobek tysiącom bezrobotnych mężczyzn. Jak już wspomiałam walka kobiety o pracę nie jest przez nią prowadzona bynajmniej w imię emancypacji. Kobieta dzisiejsza prowadzi walkę o pracę li tylko w celu poprawienia, lub utrzymania wogóle bytu rodziny.

W walce tej przychodzi nieraz zmagać się z piątrzącemi się na każdem miejscu przeszkodami, wypływającemi z niczem nieuzasadnionego gminego przesądu. Społeczeństwo dzisiejsze, szersze jego masy przynajmniej nie wyzbyły się jeszcze „dziwnego" mniemania, że praca zarobkowa kobiety rozbija szczęście domowego ogniska. Dziwnem, się nam wydaje, że ludzie dzisiejsi myślą kategorjami z przed 50-ciu laty. A przecież życie społeczne uczyniło znaczny krok naprzód.

Jednocześnie to samo życie dla jednostki, dla mężczyzny, dla kobiety staje się z każdym krokiem — okrutniejsze.

Małżeństwo np. dawno przestało być tem, czem było u naszych dziadków. Nie daje ono już zupełnego zapezpieczenia dalszej przyszłości; mąż przestał być murem, za którym stojąc kobieta, wyzbyta obawy o przyszłość, mogła nie troszczyć się wcale o byt swój, męża i dzieci. Mimo skomplikowanych, trudnych warunków życiowych stoimy na drugim miejscu pod względem przyrostu ludności. O wyludnienie — niema obawy. Istnieje jednak inna, stokroć gorsza.

Jak będzie wyglądało to przyszłe pokolenie, to przyszłe społeczeństwo, jeżeli będzie opierać się tylko na ludności biednej, pozbawionej środków do życia?

Tak biednej, bo przecież niema poprostu rodziny robotniczej, któraby nie miała „przenajmniej" pięcioro dzieci, które wychowują się w najokropniejszych warunkach — poto, aby później zapełnić — więzienia, szpitale i ssać pieniądze społeczeństwa całego. A jak przedstawia się sprawa ta wśród pracującej inteligencji? Zarobek pracowników umysłowych waha się przeciętnie między 150 a 250 zł. Czyż wobec takiej pensji, wobec kaprysów wszelkich dyrekcyj, które zdolne są zawsze obcinać, lub wogóle redukować mężą — może kobieta nie pracować?

A być żoną i matką, mieć choć jedno zdrowe, dożywione dziecko, nie obarczane żadną chorobą — trzeba pracować. Zbierając myśli roztrzelone każda z nas pomyśli:

Czy w takich warunkach można ze spokojem zakładać rodzinę? Ja mówię sądzę, że... nie..

R. KWELA — Warmja.

Warmjak o Polakach na Warmji.

Mało ludzi w Polsce zajmuje się życiem narodowem Polaków w Warmji i Mazurach, mimo, że te ziemie leżą w tak niewielkiej od nas odległości. Polacy mieszkający tam, często nie uświadamiają sobie, że mowa, którą rozmawiają była i jest mową, potężnej a dziś już zmartwychwstałej Polski. Polacy tamtejsi, pozostawieni własnym siłom, nie mają dostatecznej opieki ze strony rządu prusk. ani szkoły z językiem polskim. (Usunięto go ze szkolnictwa już przed pół wiekiem). Szkoła niemiecka, jeżeli wogóle zapoznaje ucznia z historją Polski, to tylko w sposób pobieżny i często kłamliwy. My Warmiacy pochodzimy z takiej właśnie szkoły. Niemcy wpajają w nas, że jako Polacy, nie mamy prawa istnienia w Prusach Wschodnich. O tem, że niema dla nas żadnej ochrony prawnej chyba każdy Warmjak na własnej skórze się przekonał. Zostaliśmy wyparci gospodarczo i kulturalnie z życia publicznego. Szkoła, kościół i urzędy prowadzą wielką kampanję germanizacyjną. Znieważa się często nasze najdroższe skarby język i religję. Straciliśmy dużo rodaków na rzecz niemieckości, jednak wcale tego odszczepieńczego elementu Prusakom nie zazdrościmy. Ci co zostali rozumieją, że utrzymają się tylko, stojąc twardo przy polskiej mowie i gorącej miłości dla Polski. Złączeni

wspólną pracą kulturalną rodacy nasi domagają się od poszanowania polskości, zakładania szkół polskich.

Tam, gdzie idzie o sprawę polską stajemy wszyscy ochoczo i gromadnie. Nie dosyć na tem. Aby należycie przeciwstawić się kampanji germanizacyjnej, Warmiacy w miarę możliwości wysyłają swe dzieci do Polski na kolonje wakacyjne, na kursy dokształcające dla młodzieży zagranicznej, wreszci do szkół.

Młodzież warmijska ucząca się w Polsce, ma przed sobą wielkie i szczytne zadanie, uświadamiania narodowego braci swych, przez nauczanie języka polskiego, oraz przez pracę w polskich organizacjach. Lecz wiemy, że, walcząc z nierównemi siłami, musilibyśmy w końcu upaść, dlatego do was rodacy zwracamy się, do was, którym zabłysła już jutrzenka wolności, abyście nam przyśli z pomocą materjalnie i moralnie przeciwko niecnym zakusom fali germanizacyjnej.

Aby zaznajomić młodzież polską z naszem narzeczem warmijskiem, a zarazem zachęcić do studjów nad ziemią Warmijską, opiszę w gwarze tutejszej oto weselisko ludowe.

Było to w ciasze łoński zimy, zara po szłentach Bożego Narodzenia. Jedyn gbur (gospodorz rolnik) ženioł swoje córke. Weselisko miało być bogate i wedla starych zwyciajów. Uż parę dniów przedtem, zacięto sze szikować na uroczystość. Rajek (swat) chodzioł proszyć gburów i goszci; rodzice panny młody robieli wiano dla córki. W niewiela czasu przed weselem posłeli jakiegoś szurka (chłopaka) do miasta, żeby psiwióz ozdoby, świecidełka guziczki, koniki (?) haftki i wiele jennych fajnych rzeczy. Szurek idzie wienc do Naliborka (Malborg) i miszli se jakoż w ladzie te koniki po mniemniecku naziwać, boć przecie w mnieszcie nie bedzie mówioł po polsku, bo to nie fajnie. Wchodzi do składu i mówi:

„Für 10 Pfennig kleine Pferdchen" (za 10 pf. małych koników)' Mniemniec jak mniemiec wyszmiał go i kozoł mu iszć do rzeźnika. Wrócił tedy chłopak przez koników. Kielo wieczora, przed weseliskiem ludzie z całej wioski naznosili pod dzwierze chaty weselny różne skorupy, garnki, talerze i stare rupiecie tak, że zasypeli dycht (zupełnie) wejście. Zwyczoj ten je bardzo stary, i mo wyrażać życzenie, żeby pannie młody nie brakło w przyszłym gospodarstwie niczego i aby umiała dobrze gotować. Akuratnie w niedziele byto weselisko. Obrzendek szlubny odbiwoł sze nopierw w koszciece, potem i duma wobec krewnioków, grósków (dziadków) i babków. Odbywano tem różne cerygielije jako to przeprosiny, oracje i przyszpiewki ludowe. Całe poobiedzie durch do rana tańcowali jedli, psieli.

Na jenszy raz napisze wom cóś wiency o naszem życiu i o Mniemcach, a tera życicze wom wesołej zabawy w przedwielkanocku.

S. KA - SKI
Seminarjum Czarnków

„Król"

Cisza była przestronna... Żaden wiatr nie mierzwił śniegów. Tylko czuć było w powietrzu oddech wzbierającej nocy. Samotnia przyleśnych pól kładła się biało pod stopy czarniawych chojarów. Te szmery nieśmiałe, to były wzdychania krzewin za zielonym zapachem wiosny. Bo zresztą mróz był tęgi i szczelnie owijał każdą kruchą gałązkę, ścinał w kryształ bagniste grądziele, strącał niejednego ptaszka, ze zacisznej świerczyny. Każdy stwór znał jego blade, nielitośne spojrzenie. Ale i las dbał o swoich mieszkańców. Gęstwia oszroniałych krzewów dzielnie opierała się wichrom posuwistym i uważnie wyłapywała każdy poryw lodowych poświstów. Łupem zimna padała zwykle jakaś marna, głodna ptaszyna, lub przystary zając.

Ale zawsze mróz szczerbił swoje ostre zęby na stadach jeleni. Z nienawiścią spoglądał na ich wysmukłe nogi, potężne piersi, prężące się zwojami muskułów, oraz na czarniawe, krzewiste desenie rogów. Tego dnia nienawiść wyładowywał jeszcze gwałtowniej. Usypiał ziemię żółtą smugą zachodzącego słońca. Straszył drżące serca czworonogów przenikliwem wyciem wilczej zgrai. Wywoływał zimne dreszcze nawet u siedzącej bezpiecznie wśród gałęzi ponurej wrony? Ale strachu nie było na zacisznych, prześwietlonych polach zamarzłych oparzelisk. W siwym zmierzchu majaczyły smukłe sylwetki, strojne w olbrzymie latorośle rogów. Wśród stada wyróżniał się stary jeleń — dowódca. Patrząc z za krzewów na niego, trudno było nie podziwiać tych — rozga-

łęzi na głowie u dołu popleśniałych sierścią, nóg suchych żylastych, śmigłych w biegu. Najwięcej jednak podziwiałbyś u niego oczy. Oczy w których zawiesiła się jakowaś zaduma. Przesłodkie spojrzenie urodnej wiejskiej dziewczyny.

Tymczasem mrok coraz więcej gęstniał i krzepnął czernią nocy. Strzępy cieniów zwieszały się uporczywie na rozłożyskach paproci, sadowiły w międzygałęziach rośnin lub senno opadały na pola opięte szczelnie horyzontem. Równocześnie z za mgliska chłodnej oddali, zaczął wysuwać się poszum i nękać kołysaniem zawikliska drzew. Melodja jego ostra, przechodziła raz poraz w łkanie żałośliwe, w świst przeciągły, zawodzący. Nagle — razem z poświstami zmieszały się przytłumione wycia. Dowódca drgnął i poruszył wilgotnemi chrapami. Żałosne odgłosy pełzły coraz bliżej. Aż wreszcie z poza mroku krzewów wysunął się niewyraźny cień. Stanął i posępnie zawył. Na polanę wsunęło się jeszcze pięć czarnych rozlazłych płatów. Wśród stada zapanował wielkooki strach. Rzuciło się ono wąskim przesmykiem w ubocze czerniawy drzew. Został tylko sam wódz. Wilki tymczasem, śmiało podpełzły tak blisko, że uczuł mdlący zapach krwawych paszczęk. Stał w rezygnacyjnym bezruchu a cień smutku zawisł mu wilgotnie na aksamicie oczu. Zamieć rozszalała na dobre A on stał oparty zadem o zmurszałą korę krępawego buku. Czekał z natężeniem natarcia. Jakoż po chwili najtęższy wilczur zaczaił się do skoku. Zgiął się w elastyczny kabłąk i prężydłami nóg, odbiwszy się od ziemi śmignął mu krótką elipsą na kark. Ten jednakże, czujnie nadstawił w czas sękate rogi i nagłem smagnięciem rozdarł białe podbrzusze napastnika. Pozostałe bestje zaczęły fanatycznie doskakiwać i dobierać się do brązowia sierści. Tymczasem i jeleń, czy to pod wpływem zapachu krwi, czy bólu zaczął postękiwać, chrapać i ostro atakować, czuł że mu rogi grzęzną w ohydnej miękkości skóry przeciwnika. Krótkie, bolesne ukąszenia. Po tej furji rozjuszenia, z napastników został tylko jeden włochaty wilczur. Pokrwawiony, chudy — ale śmigły. Nagłym obrotem zdołał wkąsić mu się w gardło i ścisnąć szczękami krtań. Jeleń ostatnim wysiłkiem zdołał zahaczyć ostrzem rogu o pierś włochatą, i wbić go głęboko w gorące wnętrzności. Oszalałe wycie przeszyło nisko poszycie paproci. Padli na skrwawioną biel śniegu.

— Zadymka przykryła ich litośnie siną kurzawą...

Nazajutrz brzask wstał pogodny. Na polanę zajrzała błękitna poświata rychłego ranka. Stary Szymon — gajowy, wyszedłszy przypadkiem na oparzelisko doznał przykrego zdziwienia. Śnieg nie zdążył jeszcze zasypać krwawego pobojowiska. Jeleń leżał martwy trzymając na rogach wilka.

— Juchy, zamęczyły najlepszą sztukę,—pokiwał Szymon.

Po chwili natkawszy fajkę i on musiał odejść.

Napolanie został „król“...

IGŚ, INO

Bowels! Torture! Perspiration!

(Senimom xe sirëa)

Sam tytuł wskazuje że oszalałem. Nie wiem czy znudów, czy z powodu falangi mrozów. Jedno wiem, że inaczej nie można nazwać wykonania następujących czynności:

a) Przeczytanie $7^1/_2$ strony „Trędowatej“ (rezultat: 2 przeraźliwe szlochy i 3 łkania gardłowe)

b) powtórka wzorów trygonometrycznych od a—z (tu oczywiście bujam)

c) Przeczytanie ostatniego nr. Młodej Myśli z uwzględnieniem własnej poezji (Co ja wycierpiałem!) i wyszczególnieniem „Artykułu“, (to mnie dobiło).

Jak szanowny czytelnik widzi, wystarczy w sam raz do szaleństwa i do wykręcenia mózgu w „Krzywizny polityczne“ A propos. Dużo czasu zabrało mi rozumowanie, dlaczego tak nagle kolega H. W., występuje przeciwko wierszom sentymentalnym o „błękicie oczu“. Jednak wkońcu zrozumiałem! (koledze Henrysiowi imponują od pewnego czasu oczy piwne). A więc polki, głoście kult oczu „piwnych“! Abstynenci raczą zamilknąć... O ironjo! Zaraz po tych gromach na ludzi o miękkiem sercu, usadowił się wiersz takiego nieszczęśliwca, o którym mówią że ma coś w głowie „nietego“ p. t. Grudzień. Rozumiem

e docinki złośliwe: „ten ci zakochany", „w nocy nie ma spokoju" i sprawił to wyraz „ona" z 3„!!!" Jedno głupie „ona". Ale zaklinam się na wszystkie złe moce, a mianowicie maturę, że myślałem tylko o „maturze". „Verba fallunt" Dusza poety jest tak niezrozumiała, jak równanie trygonom· z 3-ma „igsiami". Z tego to powodu ojciec chce mnie wydziedziczyć (właściwie nie ma z czego). Ciągle coś bąka o „krwawicy", „wiecznem potępieniu" jakie mi grozi etc. Lecz precz dowcipy, kiedy w domu żałoba! Tak żałoba, z powodu katastrofy jaką kol. „Kazik" opisał w „Jego ostatnim locie" Pewna koleż-ka, to aż trzy dni nosiła żałobę na „numerku" nie wiem, czy z powodu lotnika, czy „Kazika", czy też wreszcie „kina". Wybierzmy ostatecznie „złoty środek". Tylko tutaj znowu ale... Wszystko rozumiem, „ale" nie rozumiem czarownego uśmiechu na twarzy lotnika po upadku, weźmy naprzykład, z 250-ciu metrów. Zresztą cuda się dzieją. Nie chcecie wierzyć? Przeczytajcie „Migawki z Inowrocławia" w ostatnim num. M. M. Kol. Feill, jak wnioskuję z reportażu, chorujący na jaglicę, katarakty i egipskie zapalenie oczu, czyni z ulicy Toruńskiej w Inie, tak pięknej, zlepek glinianek, kocich głów oraz ochronkę dla biednej dzieciarni, bawiącej się tu w ciuciubabkę. Niech artykuł „mężnego" Aresa „Blaga" będzie wiadrem wody na gorącą głowę. („Pawleski's wasser"). Często się zdarza, że drobiazgi są lepsze od szumnych „Artykułów". Miły dowód we feljetonie chyba kolegi, H. J. O. „Drobiazgi— Humor" Dalipan, że nie utrzymałem się, aby nie zajrzeć do lustra wklęsłego. Co za cudowny widok. Może koleżanki spróbują wypukłego. (Tylko te z małym noskiem)?! Ale (znowu) pole'nki, coś się psuje w państwie duńskiem. Przyznacie mi rację po przeczytaniu „Artykułu" kol. Gr...y (zielone „Rogi" uwaga!) Przykrość chwilowa będzie osłodzona skromnością autorki nieszczęścia. Gwizdać potrafię, ale pisać... to nie potrafię. Ale (znowu) dali pies, że zupełnie zwątpiłem czy, aby „gwizdać potrafi Joanna". Złośliwi twierdzą, że wynikły liczne nieszczęścia: 1 samobójstwo i 6 wypadków „tańca św. Wita" z powyższego „artykułu" Ale to złośliwi. Ja uważam, że 3 „tańce" na pierwszy raz wystarczyłyby zupełnie. Na „amen" chciałbym jeszcze zaznaczyć że tytuł, nic nie mówi ale... obawiam się...

KRYSTYNA KNASTÓWNA
k. VI. gimn. żeńskie Ino

Regjonalizm.

Regjonalizm jest obecnie b. popularnym i charakterystycznym prądem kulturalnym, dążącym do ożywienia życia prowincjonalnego, do zwrócenia uwagi na cechy właściwe danego ośrodka, a głównie cechy etnograficzne. Regjonalizm, to ruch w kierunku poznawania przeszłości historycznej regjonu, jego przekształceń i kolejnych przemian, - to poważne próby zakucia najlepszych wartości kulturalnych regjonu w artystyczne formy. Dorobek kulturalny regjonów stanowi cząstkę organiczną wielkiej kultury narodu, wzbogacając ją często b. poważnie. Poprostu całą sankcję swego istnienia, czerpie regjonalizm z tego właśnie, że wnosi do kultury narodowej swoje własne odrębne wartości, zasilając ją nowem źródłem warzywa kulturalnego. Gdyby regjonalizm chciał wyrzec się tego związku, straciłby rację swego bytu i przestałby być tem, czem być powinien. Regjonalizm, jako świadomy swych celów pojawił się na arenie naszego życia publicznego w latach 1928/30 i do dziś dopracował się już swego własnego programu. Obecnie rozwija się on we wszystkich dziedzinach życia, a więc w życiu społeczno-gospodarczem, kulturalnem, naukowem, a przedewszystkiem w świecie artystyczno-literackim.

Regjonalizm potęguje miłość ojczyzny i nadaje jej postać konkretnej realnej pracy, przyczynia się do poznania własnego państwa, a kochać dobrze można to, co się dokładnie zna; dalej regjonalizm wzbogaca skarbiec kultury przez wprowadzenie doń tego, co dany regjon ma najlepszego. U podstawy regjonalizmu leży zwykła kultura ludowa. Kulturę ludową tworzą jednostki z ludu, regjonalizm zaś kierowany jest zazwyczaj przez elitę umysłową regjonu, nierzadko pisarzy, malarzy, którzy zresztą starają się czerpać motywy dla swej twórczości artyst. z kultury ludu. Polska kultura ludowa wykazuje na obszarze państwa

naszego dużą różnorodność, wytwarzając pewne swoiste ośrodki, takie właśnie typowe i klasyczne regjony, które dziś, dzięki regjonalizmowi odkrywa się, poznaje i popularyzuje, to też obecnie mówimy o regjonie podhalańskim, śląskim, kujawskim, łowickim, świętokrzyskim. Wspomnę o regjonach najbardziej znanych. Naprzykład regjonalizm śląski. Pojawił się samorzutnie, jako wyraz pewnych pragnień, domagających się urzeczywistnienia. Stolicą śląskiego ruchu regjonalnego był Cieszyn. Pełna świadomość celów obecnego regjonalizmu była wówczas jeszcze nieznana. W roku 1908 wydano pierwsze pismo o zabarwieniu regjonalnem „Śląskie Zaranie". Zaraniowcy, chcąc ratować i utrwalić polski charakter ziemi śląskiej, zbierali pieśni, bajki, podania, gromadzili okazy zdobnictwa śląskiego, wprowadzali ochronę strojów śląskich przed wpływem miejskim.

Obecnie przyszłość regjonalizmu zapowiada się korzystnie, choćby już z tego względu, że coraz więcej przedstawicieli polskiej nauki i sztuki zwraca uwagę na Śląsk.

Drugim ważnym regjonem Polski to Kaszubczyzna. Ruch Kaszubski sięga coraz bardziej w głąb ludu. Zaczynają się ziszczać po 100 latach marzenia tych, którzy dążyli do odrodzenia Kaszub. Ruch literacki wzmaga się i nabiera rozpędu, a młode talenty, szukające jeszcze ideowych, twórczych dróg, zapowiadają temu ruchowi dalszy rozkwit. A teraz Wielkopolska i Kujawy. Właściwie praca regjonalna Wielkopolski przejawia się w dwu zwłaszcza kierunkach: w czasopiśmiennictwie regjonalnem, i monografjach naukowych i popularnych, związanych z regjonem. Twórczość artystyczno-regjonalna Wielkopolski jest dopiero w początkach. Całemu ruchowi regjonalnemu Wielkopolski patronuje pismo „Wici", wychodzące we Wrześni. Dokoła „Wici" skupili się tacy pisarze jak Helsztyński, Szyperski, Czernik i inni. Odrębne ambicje regjonalne ujawniły inne okolice Wielkp. jak gostyński, Biskupczyzna, Września, Gniezno, Szamotuły, Krotoszyn. W Gostyniu wychodzi „Kronika gostyńska", która przynosi w każdym numerze szereg poważniejszych prac, głównie naukowych o Gostyniu i okolicy. Prace regjonalne prowadzą niektóre Gimnazja Wielkopolskie. Naprzykład w Szamotułach miłe pisemko, „Z grodu Halszki" wydaje kółko gimnazjalne. Akademicy szamotulscy opracowali i wydali „Wesele szamotulskie", a uczniowie gimnazjalni w Krotoszynie opracowali również wesele „Wesele Krotoszyńskie". Pisma te stanowią dużą wartość, są bowiem przejawem budzącego się wśród młodzieży zainteresowania regjonalizmem. Regjonalizm na Kujawach reprezentuje dodatek Dziennika Kujawskiego-„Piast". Piast zajmuje się nietylko twórczością i życiem kulturalnem Kujaw. ale i życiem całej Polski. Sporo miejsca poświęca „Piast" twórczości literackiej poety Karola Becińskiego. Jest to talent z „natchnienia ziemi", talent szczerze liryczny. Życie regjonalne na Kujawach budzi nadzieję wielkiego rozwoju i daje pewność, że „dawne" Kujawy nie zginą.

Krzywizny polityczne

Warszawa. Wiejska. Senat.
W otoczeniu niewszystkich jeszcze
siwych senatorów — Konstytucja.
Szukają w niej felerów. Większego
znaleść nie mogą; mniejsze braki i błędy, styl i ortografja mają być do
dnia 20 stycznia poprawione.
Inna scena. Sejm.
Tam pieszczono Konstytucję, tu maglują — budżet. Kłócą się między
sobą ministerstwa, ale jest nadzieja,
można przewidzieć, że uzyskają swoje,
aby móc w roku pańskim 1935
znów pchnąć bliżej do szczytu Rzeczpospospolitą
— — — — — — — — — — — —
Jeszcze jeden pan z walizką! Prezydent
Greiser, Führer aus Danzig odwiedza Warszawę, Zamek, Belweder, kilka
lokali, gdzie pije się pod wspólnem
głośnem mottem: „Kochajmy się" i dwoma cichemi
z jednej strony: „Danzig bleib Deutsch!"
z drugiej „Gdańsk, kiedyś polski znowu
będzie polski".
A teraz uwaga! Madame! Signioro!
Następna scena. Rzym.
Dwaj „dyktatorzy": Laval „dyktator prasowy"
i Musolini, dyktator prawdziwy umawiają się co do bezpieczeństwa Austrji przed
dalszemi dążeniami Niemiec do Anschlussu.
Francja daruje Włochom na Gwiazdkę
kawał pustyni afrykańskiej, którą
faszyści nawodnią wodą z osuszonej

Latynji i założą Czarny Rzym.
Laval był nawet w Watykanie.
Rzadkiego gościa przyjął Ojciec św bardzo serdecznie, obdarzając go na odejście błogosławieństwem dla biednej Francji.
Dlaczego biednej? Tak.
Proszę państwa. Teraz idzie największa atrakcja! Orkiestra—tusz!
Saara. Plebiscyt odbył się cicho, bez ekscesów „Der 13 Januar" przyniósł jak się spodziewano zwycięstwo niebylejakie Deutscher Frontu, czyli Hitlera.
Wynik głosowania:

Za Niemcami	477,119	głosów	czyli	90,7%
„ „Status quo"	45,515	„	„	8,8%
„ Francją	2,125	„	„	0,4%

Uprawnionych do głosowania 530 427 osób.
Głosowało 525,766 osób.

Rada Ligi Narodów uznała już wynik i — powinszowała Hitlerowi.
Dziś już po plebiscycie. Mam niepłonną nadzieję, że wkrótce Niemcy wyciągną ręce po Kłajpedę, a potem...

— — — — — — — — — — — —

„Pacyfik", Pełno pancerników, krążowników, łodzi podwodnych. Stal armat. Galony admirałów. Raz poraz strzał. Japonja wypowiedziała traktat waszyngtoński, który regulował stosunki morskich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, Anglji i Japonji. „Pacyfik" zagniewany uda się wkrótce do Władcy Neptuna z prośbą o zamianę Pacyfiku na Furjatyk.

H. W.

Odpowiedzi Redakcji.

„Potęga — wiara" Poznań. Radzimy wyrugować wszelką sztuczność i napuszenie, gdyż nadmiar patosu świadczy o braku bezpośredniości odczucia. Forma wiersza przypomina klasyczne wiersze francuskich autorów z XVII i XVIII wieku. Prosimy zapoznać się z formą wierszy współczesnych autorów (Leśmian, Tuwim, Słonimski).

Kol. Krzyski — Poznań — Elaborat b. mały ale... nie grzeszy oryginalnością, gdyż motywy takie często są powtarzane. Sytuacje ratuje jedyne to, że kol. nie wybrał banalnego „happy endu", ale zwykłe, wisielcze „dyndanie na lampie". Budowa zdań nieszczególna; szwankują dialogi i monologi, dlatego musiały one ulec częściowej zmianie. Jednakowoż posiada Kol. wybitne zacięcie, a przedewszystkiem talent — więc radzimy pracować z nami.

Kol. Degler Bydgoszcz — „Bunt i Pijany Księżyc", zatrzymujemy. Wiersze Kol. cechują przedewszystkiem zawsze głęboka treść, a porównania (nieraz zbyt śmiałe) wywołują pożądany efekt i odpowiedni nastrój. Prosimy o dalszy materjał.

Kol. Sk.....i — Niema nic szpetniejszego nad kradzież czyjejś własności. Taką kradzieżą niestety jest t. zw. plagjat, czyli podszywanie swojego nazwiska pod czyjąś prapracę literacką. Kolego więcej etyki i uczciwości. Radzimy nie pisać do nas, straciliśmy bowiem zupełnie zaufanie. Wiersze Tuwima zachowujemy na... pamiątkę.

B. K. Gniezno — „Fatalizmy". Nowelka wymaga głębszych poprawek — na razie na stole operacyjnym.

NASZ ŚWIATEK

J. DOLECKI kl. II. — Bydgoszcz.

Trzy światy...

Już ciemniało... Śnieg iskrzył się w promieniach księżyca, który rzucał obfite światło na maleńką wioszczynę, otoczoną lasem. Na dworze panowała zupełna cisza. Tu i owdzie zapalano światła. Od czasu do czasu przebiegała drogę postać, skulona od mrozu, który na szybach domków, wiejskich rozpoczął panować. — We dworze jarzyły się tysiące świateł. Już z daleka dochodziły radosne śpiewy i śmiechy uszczęśliwionej dziatwy. Na środku pięknego pokoju stała choinka tak cudna, że dzieci nie mogły od niej oczu oderwać. Pod nią przepiękne podarki, do których serce dziatwy się śmiało. Co za radość panowała w bogatym dworze.

— — — — — — — — — — — —

Tymczasem obok niziutkiej chateczki stało dziewczę ubogie, licho odziane i zapłakane. Z daleka dochodził śpiew kolend. Dziecko łkało... gdzie... mama? Jak zimno!.. Złośliwy wiatr smagał twarzyczkę dziewczynki przenikliwem zimnem. Łzy płynęły jej ciurkiem po twarzy. Niebo iskrzyło się tysiącami gwiazd. — „O Boże, Boże" — wzdychało maleństwo. Śnieg zaskrzypiał... To mama... Chodź dziecino. Mam dla ciebie kromkę chleba... Weszły do cuchnącego pokoju. Łóżko, stół i barłog na ziemi — oto umeblowanie ubogiej wdowy, która musiała zimą żywić się żebraczym chlebem. Och, jak było zimno w tej ciemnej norze... Zaczęły obie płakać. A we dworze wykrzykiwały dzieci z radości. „Toć to dziś Boże Narodzenie dziecino" - szeptała rozczulona matka, ściskając główkę córeczki. „Musimy i my wieczerzać". Serce matki krajało się z bólu, że nie może dać dziecku należytej potrawy. Zastawiła na stole dwie miski, ale puste i kromkę suchego chleba. „Pomódlmy się dziecino za tatusia" - rzekła, podając dziecku zapleśniałą fotografję.„ Kobieta mimowoli zapłakała... „Nie płacz mamo! Nam przecież też dobrze, bo mamy przed sobą tatusia" — szczebiotało maleństwo. Zaczęły jeść chleb. Zdawało im się, że mają wyśmienitą potrawę. Puste talerze wydały im się pełne odżywczej zupy. Ktoś zapukał. Weszła sklepikarka z tobołkiem. „Dobry wieczór" - rzuciła. Jak tu zimno, jak ubogo i tu ludzie mają żyć! Toć nasz pies ma lepiej. „Chodźcie kobieto, do nas z dzieciną!"'— zapraszała. I poszły... Wdowa siedziała z dzieckiem przy stole suto zastawionym. Dziecko śmiało się z radości i szeptało swej matce: „Tak nam tu dobrze." Po wieczerzy zaczęła dziewczynka się bawić z rówieśniczkami, a uboga wdowa gawędziła z gospodarzami. „Będziecie zawsze z nami. Będzie nam dobrze" — orzekła sklepikarka. Uboga wdowa płakała z radości. „Jednak są dobrzy ludzie na świecie. Nie przyjęli nas we dworze, ale dali nam chleb ludzie niezbyt zamożni" — myślała. To była najpiękniejsza chwila w jej życiu. Niepotrzebowała się tułać po mrozie, ale mogła przebywać wraz z dzieckiem w ciepłym pokoju. „Ty Boże nikogo nie opuszczasz" — szeptała. A mroźny wiatr uderzył od czasu do czasu w szyby, przypominając wdowie chwile srogiej niedoli i nędzy, która tak często pomiata ludźmi.

W - SKA — Gdynia.

Pierwszy pacjent.

Ojczulek urządził mu wszystko wspaniale, nowocześnie... Salon-poczekalnia. Foteliki, stolik, wytrzymujący bohatersko przerozmaite „wyczyny" sportowców-ilustrowanych... Kilkanaście „udatnych" szkiców, mających gości uświadomić o ich „stanie fizyczno-moralnym" (czyt.: o wyglądzie cierpiących za nieswoje winy.)..

Niemniej interesujący gabinet, z szanownym (zwłaszcza przez dzieci do lat 60), tronem rozkoszy i niezwykłe uczucia i myśli budzącą szafką, pełną narzędzi, starających się przekonać o swej łagodności...

Słowem wszystko, czego potrzebuje młody, pełen zapału i miłości dla cierpiących dentysta... Zatem wszystko stało do dyzpozycji panu Zębalskiemu tylko...

Tak! Tylko pacjentów mu Ojczulek nie mógł... Pan Zębalski miał kolegów. Zwyczajnie kolegów, jak ich wielu z ludzi, zwłaszcza młodych, posiada. Jak zwykle koledzy, mówili oni nieraz w „trochę głupi" sposób o pracy pana Zębalskiego. Ale trudno. Nie byliby kolegami, gdyby nie mówili np. takich rzeczy, że pan Zębalski, z braku innych pacjentów, powinien rwać zęby bezdomnym kotom lub wsadzać sztuczne uzębienie szkapom magistrackim, aby odmłodniały...

Pan Zębalski nie tracił jednak zapału i wiary... W oznaczonych na pięknej tabliczce godzinach przyjęć, oczekiwał cierpliwie niezjawiających się gości, przeglądając ilustracje. Po „pracy" szedł pod „Wyrwany Ząb", by oznajmić kolegom, że...

Minął miesiąc, drugi..; zaczął się czwarty, a „gości"... Pan Zębalski niezrażenie pilnował godzin przyjęć, przeglądając ilustracje... Koledzy już nie radzili mu uprawiać...

Tej nocy nie mógł jakoś usnąć. Snuły mu się przed oczyma postacie dzieci, kobiet, policjantów, bokserów..., którzy wchodzili do jego gabinetu przygnębieni, cierpiący, a wychodzili promieniejący...

O pewnej godzinie zdało mu się, że słyszy obok, w gabinecie jakiś szmer, lecz korowód pacjentów przesuwał się dalej. Za chwilę jednak wiedział, że coś, czy ktoś jest w jego gabinecie. Z pewnością człowieka, który dobrze zna rozkład swego mieszkania, wsunął się bezszelestnie do gabinetu. Kontakt. Światło. Przed nim osłupiały nieznajomy. Odrazu zdobył swym spokojem przewagę nad „gościem". „Gość nie był u siebie w domu... Pan cierpiący? — spytał pan Zębalski, jakby to było w dzień, w godzinach przyjęć. Proszę zająć miejsce. Widzę, że ból panu bardzo dokucza. Zaraz zobaczym, który to ząbek... Ach! ten... W tej chwili go uspokoimy... Raz, dwa, trzy... „Pacjent" uśpiony chloroformem przestał być groźnym bandytą — włamywaczem. Telefon. Policja i...

Następny dzień przyniósł we wszystkich dziennikach wiadomość szeroko komentowaną, że „znany i ceniony" dendysta Zębalski niezwykłą przytomnością umysłu i odwagą pokonał i w ręce sprawiedliwości oddał groźnego i bezskutecznie poszukiwanego bandytę. Wszystkie cierpiące panie, wszyscy szanujący się panowie, słowem wszyscy, którzy uchodzili lub chcieli uchodzić za ludzi światowych, „zanosili" swe bóle i... braki rzeczywiste lub urojone do „znanego i cenionego" p. Zębalskiego.

Pan Zębalski znalazł swój żywioł...

Koledzy mówili coprawda coś o snobiźmie pacjentów, ale...

Ojczulek promieniał.

E. WYPIJEWSKI
kl. V. gimn. Inowrocław

...DUCHY WOLNOŚCI...

II.

(nowela z czasów walk o niepodległość)

(ciąg dalszy)

Wieczór, dnia 13 czerwca, okrył ziemię pomroką. Hen z zachodu poprzez zwał białych chmur trysnęła ostatnia pożegnalna łuna rubinowa. Rozżarzyła strzępy chmurnej nawały, drgnęła niby raca ognista i zniknęła w zaświatach. Zapowiadała się noc ciemna, bezgwiezdna... Tatry stały nieme, ponure z czernią swych przepaści. Czasem tylko niesiony lekkim wiatrem wypłynął jakiś

dźwięk tajemniczy, niby serenada dzwonków zadźwięczał i skonał w ciemnej pomroce. Napozór nic nie wskazywało o obecności człowieka, a zresztą któżby wałęsał się o tej porze w stronach „Djabelskiego Przesmyku". Strachem już przejmowały opowiadania starych baców o wędrówce jakichś cieniow koszmarnych, zawodzących piekielnym jękiem. Obecnie jakoś ucichły te przejmujące strachem opowiadania. Myśl wszystkich była zwrócona w inną stronę. Zaczęto między sobą szeptać o jakichś ruchach powstańczych, lecz dużo nie rokowano z tego nadziei. Ostatnio dopiero Józef Białek rozniósł wiew grozy w okolicy. Opowiadał, że, idąc niedawno percią od strony Zawratu, nie spostrzegł się wcale, gdy znalazł się naraz w noc ciemną w „Djabelskim Przesmyku"... Mimo, że strachliwy nie jestem mówił — włosy na świadomość, gdzie się znajduję, stanęły mi dęba. Zanim oniemiałem na chwilę z zgrozy, już wnet na nowo przebiegły mię dreszcze. Bo oto do uszu moich zaczął dolatywać jakiś potworny, szatański jęk, co echem odbijał się o ściany przesmyku. Ku memu przerażeniu nie ustawał on wcale. Tyle zaś miał on w sobie okropnej boleści i tyle niewypowiedzianej zuchwałej ironji, że każdegoby opuściła odwaga. Zdawało mi się, że to całe piekło rozszalało w tym jęku, pełnym zwodniczej złości. Gdy tak stałym skamieniały bez tchu, rozszerzyły się nagle źrenice moje lękiem. Bo oto z ścian zalesionych przełęczy zaczęły schodzić gromadami jakieś cienie. Chciałem krzyknąć o pomoc lub choćby tylko dla dodania sobie rezonu, ale z gardła wydobył mi się tylko jakiś charkot bezdźwięczny. Cienie owe tymczasem ku memu strasznemu zdziwieniu, zaczęły zdążać ku mnie. Stałem niby głaz. Oczy chciałem zawrzeć ale nie. mogłem. Duchy tymczasem okrążały mnie i wykonywały jakiś dziwaczny taniec. Patrzę... Oczy ich gorejące, hypnotyzujące blaskiem, z twarzą jakąś krwawą. „Upiory" — przemknęło mi się w myśli. One tymczasem zaczęły wywodzić z siebie jakieś przejmujące jęki, pełne obrazy. Nagle trochę oprzytomniałem. W ręce poczułem ciupagę, lecz jeszcze trwałem w osłupieniu. Upiory ściskały koło wokół mnie coraz więcej. Poczułem wkrótce ich lodowaty oddech na swej twarzy Zatętniło mi serce, a w żyłach zakipiał naraz war krwi gorącej — góralskiej i nagle z krzykiem. „Bij — Morduj", rzuciłem się w gromadę cieniów. Machałem ciupagą, aż świst przecinał powietrze i z jakąś nieznaną zaciętością, zacząłem gonić duchy. Spoglądam stoi coś przedemną. — Buch!! Wymierzyłem cios. Zanim doszedł on do celu, cień niezwykle zwinnym ruchem uniknął uderzenia. Słucham, już coś człapie za mną. Z gardła wyrwał mi się dźwięk szalonej wściekłości, bo nikogo utrafić nie mogłem. Gdy tak uganiałem zalany gniewem po przesmyku, stanął przedemną jakiś cień wyniosły ze stanowczym błyskiem źrenicy w oku i głosem stalowym począł mówić: „Jak śmiałeś nędzny, pijany człecze zakłócać spokój Synowi Tatr — Duchowi Wolności?" — Gdy to mówił, skierowałem nagle nieznacznym ruchem doń ciupagę... Nagle przez przesmyk przebiegł śmiech jakiś zwodniczo-piekielny, wiatr poruszył wierzchołkami drzew, a ja uczułem silne uderzenie w głowę. Upadłem na ziemię. Co się potem działo wokół mnie nie wiem. Rano zbudziłem się, odzyskawszy przytomność i prawda stanęła mi przed oczyma. Leżałem w „Djabelskim Przesmyku", a obok mnie spoczywał niezawielki kamień. „To pewno tym dostałem w głowę" — pomyślałem Lecz śladu uderzenia znaleźć nie mogłem. Ruszyłem przeto do domu i chociaż zaklinałem się, że mówię prawdę, wyśmiano mię. Mam tę straszną walkę z upiorami przed oczyma. Wiem, że nie było to senne widziadło" — konczył Józef. Nie przyznał się jednak, że, gdy znalazł się w przesmyku, szumiało mu trochę w głowie. Okolicę po tem opowiadaniu przeszedł wiew zgrozy, a nawet przeniosło się ono do placówek austrjackich, budząc popłoch. — Czujne ucho trapera lub Indjanina, gdyby badało dzisiaj szmery w bliskości „Djabelskiego Przesmyku", rozróżniłoby jakieś szepty tajemne i gwarę. Istotnie wśród pomroki nocnej, zaczęły lawirować pomiędzy krzewami przesmyku jakieś cienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

TUNDRA W ŚNIEŻNYM CAŁUNIE.

Księżyc rozlał wokół poświatę cichą...
Poświatę spokojną..., z pogodą blasków,
Co niby przędza srebrzysta się słały.

Z iskrami srebra na tę ziemię lichą,
Sławną z zórz krwawych, z kryształowych brzasków.
Promienie jego złotem się rozsiały.

Cisza jakaś martwa,... podbiegunowa...,
Rozsłała skrzydła w bezkresnej gdzieś dali
Tundry... zamarłej dziś...., tundry północnej,

Co w śnieżnym całunie ... alabastrowa
Błyszczy się mlecznym płomieniem opali
Śród tajemniczej ciemnej pory nocnej,

Czarownej... w wiewie rzęsistym promieni
Rozmarzonej... w harmonji cichej poświaty
Rozśpiewanej... w blaskowym śnie swobody

Co latem tryska melodją swych pieni...,
Dziewiczych, aż gdzieś w słoneczne zaświaty.
Zimą... w polarnych zórz cudne zachody,

Swoją martwotą śnieżnych pól przemawia
Lub gędźbą dziką wichrów się rozgwarzy....
Hymny dziewicze wolnej ziemi śpiewa...,

Której śniegowy całun nie pozbawia
Czaru... co w blaskach... miesiąca się jarzy
Co tylko duszę... poety owiewa....

(Edmund Wypijewski V a).

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Wypijewski — Inowrocław. Nowelkę drukujemy. Radzimy się zbyt nie rozwlekać. Temat należy opracować krótko i jasno. Przy takim temacie radzimy unikać patosowych i romantycznych scen, poświęcając więcej słów samej akcji powstaniowej.

„Sen" Nowanus. Wiersz posiada stanowczo zawielo patosu, który czyni go zupełnie niestrawnym. Radzimy jeszcze popracować nad formą.

T. Z. Kościerzyna. „Zima" bardzo słaba. Brak zupełnie powiązania faktów. Za dużo „złej" fantazji, a zo mało treści, Radzidzimy dalej pisać.

W. P. „Śnieżna pani" — Lida. W tak młodym wieku, a już objawia kolega bardzo wielkie zdolności poetyckie. Szkoda, że wybrał Kol. temat o „Zimie", bo na ten temat mamy za dużo prac. Zmuszeni jesteśmy drukować dopiero na przyszły rok. Radzimy pisać, gdyż rzeczywiście układ wiersza jest bardzo poprawny

Redaktor naczelny: Lewandowski Mieczysław kl. VIII. gimn.

REDAKTORZY środowisk, wyszczególnionych na okładce:
Urbańska, Podgórska, Gummer, Kosmowski, Tucholski. Wiśniewski — Podniesińska — Łukasiewicz Pawłowska — Wojewódzka — Jankowiak — Matuszkiewiczówna — Majorkówna, Małecki — Mantheyówna — Mierosławska, Piekutowska, Wojtowiczówna, Kubiak, Wieszok, Giś, Kunkelówna — Łukowski — Czulak — Godlewski — Kusza, Sronek — Michalska, Kozłowski, Mścisz. Samol, Suwalska — Günter — Schubert — Klonowski — Chmielewska, Kołodziej — Witwicki — Janiakówna, Wenzel — Ciszakówna, Dołżycka, Skrzypczyńska, Bonasewicz, Jańczak, Jarczyński, Kołodziejczak, Raczkowski, Siemiasz, Szajowski, Szwedkowski, Świetlik, Szymański — Lehman — Sławiński — Jesionkówna, Myśliński — Suwałówna — Michalak — Bielecki — Bawolski — Gralak —

ADMINISTRATORZY: adm. I Ostrowski, adm. II Matuszak, Biliński.

Odpowiedzialność redakcyjną ponosi wydział doradczy w składzie: prof. mgr. Halagiera, prof. Kadlec, prof. Molski. Opiekun: Dyr. J. Czownicki

Adres redakcji: Inowrocław, Państw. Gimnazjum im J. Kasprowicza.

Nakładem Straży Przedniej przy Państw. Gimn. Inowrocław.

Wynik konkursu p. t. „Sąd czytelników o Młodej Myśli“ z braku miejsca podamy w numerze następnym

REDAKCJA